

Gość Niedzielny.

Bezpłatny dodatek tygodniowy.

*W czyjem sercu miłość tleje,
A nie toczy go zgnilizna,
W tego duszy wciąż jaśnieje
Bóg, rodzina Ojczyzna.* Wł. Bełza

Nie wygaszajcie ducha, bo nie w groszu i bogactwie jest przyszłość narodów, ale w duchu, jakim tętną.
J. I. Kraszewski.

*Hej! ludu ty polski! Od Ciebie zależy
Cjczyzny dziś naszej i przyszłość i chwała
Bo ona swą dolę w two ręce oddała*
Jan Kasprówicz.

Na niedzielę XVIII po Świętkach.

Ewangelia

Efez. IV. 23—27.

Bracia! odnowcie się duchem umysłu waszego, i oblecicie się w nowego człowieka, który wedle Boga stworzony jest w sprawiedliwości i świętobliwości prawdy. A przetoż złożywszy kłamstwo, mówcie każdy prawdę z bliźnim swoim, bo jesteście członkami jeden drugiego. Gniewajcie się, a nie grzeszcie; słońce niechaj nie zapada na rozgniewanie wasze. Nie dawajcie miejsca diabłu.

Lekcja.

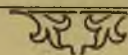
u św. Mateusza w rodz. 22, w. 2—14.

W on czas mówił Jezus przedniejszym kapłanom i Faryzeuszom zasię przez przypowieści, rękając: Podobne się stało Królestwo Niebieskie człowiekowi królowi, który sprawił gody małżeńskie synowi swemu. I posłał sługi swoje wzywać zaproszonych na gody, a nie chcieli przyjść. Zasię posłał inne sługi, mówiąc: Powiedzcie zaproszonym, otom obiad swój nagotował; woły moje i karmne rzeczy są pobite i wszystko gotowe, pójdźcie na gody. A oni zaniedbali i odeszli: jeden do wsi swojej, a drugi do kupiectwa swego, a drudzy pojmali sługi jego i zelżywość im uczyniwszy, pobili. A usłyszawszy król, rozgniewał się, i posławszy wojska swe, wytracił one mężobójce, i miasto ich spalił. Tedy rzekł służebnikom swoim: Godyc są gotowe, lecz zaproszeni nie byli godnymi. A przeto idźcie na rozstanie dróg, a którychkolwiek najdziecie, wezwijcie na gody. I wyszedłszy słudzy jego na drogi, zebrali wszystkie, które należeli, złe i dobre, i napełnione są gody siedzącymi. A wszedł król, aby oglądał siedzące, i obaczył tam człowieka nie odzianego szatą godową. I rzekł mu: Przyjacielu, jakoś tu wszedł, nie mając szaty godowej? A on zamilkł. Tedy rzekł król sługom: Zwiążawszy ręce i nogi jego, wrzucicie go w ciemności zewnętrzne; tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. Albowiem wiele jest wezwanych, lecz mało wybranych.

Treść: Jezus przepowiada Faryzeuszom i przełożonym kapłańskim przez podobieństwo o królu sprawiającym gody małżeńskie synowi swemu i zaproszonych, iż oni będąc najprzód wezwani, za to, że nie uwierzyli w Jezusa, odniosą srogą karę; dalej przestrzega chrześcian z pogaństwa nawróconych, że będą potępieni, jeśli podług wiary żyć nie będą.

Tę przypowieść powiedział Jezus w kościele Jerozolimskim w środę przed swoją męką, chcąc ich po raz ostatni ostrzedz, aby się nawrócili. Jest to i dla nas upomnieniem, jeśli na gody (na sąd) staniemy wyzuci z szaty godowej t. j. z łaski i dobrych uczynków.

Ewangelia dzisiejsza ma wielkie podobieństwo do Ewangelii na II-gą niedzielę po Świętkach.



Dzielni chłopcy.

Przełożyła z francuskiego A. Mokrowska.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ III.

Wakacje.

Rok szkolny się skończył. Już tylko dwa egzamina, i cały gmach umilknie na trzy miesiące, bo we Francji dopiero w październiku rozpoczynają się wykłady, a w pierwszych dniach lipca już są wakacje.

Nasza trójka spokojnie do egzaminów przystępowała, bo się do nich całoroczną pracą przygotowała. Jerzy lękał się, ale tylko odrobine, egzaminu z rachunków, bo do nich najmniejsze miał zdolności. Pawełek znów odetchnął z głębi piersi po egzaminie z niemieckiego; tylko Jaś nie mógłby powiedzieć, co było dla niego najtrudniejsze. Profesorowie jednogłośnie przyznali, że jest pierwszym uczniem w klasie.

Smutne czasy nastały za to dla Józia i jemu podobnych. Biedny chłopiec dostawał pałki i dwójki.

— Po co go do szkół oddali? — mówił Jaś — tego wcale nie rozumiem.

— A cóż mieli z nim zrobić? — pytał Pawełek.

— Czy ja wiem? — wzruszył ramionami Jaś — niechby go oddali do jakiego rzemiosła, niechby cośkolwiek robił, czegokolwiek się uczył. Czymże on będzie, gdy dorośnie?

— Zapewne straci pieniądze, zarobione przez ojca, bardzo zamożnego człowieka.

— Piękne życie mu przepowiadasz, niema co mówić — odparł Jerzy.

W trzy tygodnie później Jerzy jechał z ojcem do Strasburga, jak corocznie. Na grobie Anny Gerberowej, w dniu jej imienin, ojciec i syn składali zawsze wieńce ze świeżych kwiatów.

Jerzy miał trzy lata, kiedy matka jego umarła; zaledwie ją pamiętał, lecz z opowiadań ojca znał ją

tak dobrze, że nieraz sam już nie wiedział, co pamiętał ze słów ojca, a na co patrzył własnymi oczami. Rzec można, że duch nieboszczki nie opuścił domu rodzinnego, tyle wszędzie było po niej pamiątek, tak szanowano dotąd jej upodobania i zwyczaje. Meble stały w pokojach w takim porządku, w jakim niegdyś ustawiła je zmarła; na biurku, przy którym często siadywała z książką w ręku, stały zawsze kwiaty, które za życia lubiła; ochronkę dla dzieci w Strasburgu, którą zajmowała się, zasiłał doktor Gerber hojnymi datkami. Ani na chwilę nie zapomniano tu o niej.

Większą część dnia dwudziestego szóstego lipca, jako w dzień świętej Anny, ojciec i syn spędzali na cmentarzu. Tego dnia także strasburski przytułek dla biednych ludzi, niezdolnych już do pracy, otrzymywał bezimiennie sutą ofiarę pieniężną. Zwyczajnie tegoż dnia wieczorem pociągami wracał pan Gerber do Paryża. Ale teraz zanocował w Strasburgu, gdyż na usilne prośby matki Pawełka, obiecał oddać jej swego syna na wakacje i chciał go odwiedzić osobiście.

— Rad jestem, że spędzisz lato w naszej rodzinnej Alzacy — mówił pan Gerber do Jerzego.

— I ja, tatusiu, niezmiernie się z tego cieszę. Kocham Pawełka, jak rodzzonego brata.

Nazajutrz w południe przybyli do Sawerny. Na dworcu kolei czekał na nich Pawełek, który przybył tu w towarzystwie dziadka.

Od dworca niedaleko było do białego domku, zamieszkanego przez rodzinę Wildów. Gości przyjęto z tak szczerą gościnnością, że odrazu znaleźli się tu jak we własnym domu.

Po śniadaniu wszyscy poszli obejrzeć ogród, przylegający do białego domu. Zajmował się nim głównie pan Wilde. Owoce i jarzyny, sprzedawane na targu, niezły dawały dochód; koło samego domu rosły całe klomby róż, najpiękniejszych w całej okolicy. Tu i owdzie stały altanki, ocienione bluszczem i pachnącem kaprifoljūm. Doktor Gerber podziwiał umiejętność, z jaką skorzystano tutaj z każdej kawałka ziemi.

— Panie Wilde, — odezwał się doktor — znać, że lubisz pan ogrodnictwo i znasz się na nim.

— To prawda — odparł wesoło gospodarz domu, żwawy i czerstwy staruszek — dzielnie pomaga mi w tym zajęciu moja synowa, ale też ziemia umie być wdzięczną tym, co o nią dbają; dochód z ogrodu wystarcza nam prawie na całe utrzymanie. A spojrzysz pan przez ten żywopłot; oto ogród mojego sąsiada, a raczej miejsce na ogród, boć w nim tylko chwasty się plenią; ziemia ta sama, co u mnie, ani gorsza, ani lepsza, ale nic dać nie może, bo nikt jej porządnie nie skopie, nie podsyci nawozem; lizki i żuki objadają liście i nędzne owoce na drzewach! bo właściciel woli w kawiarni siedzieć, w karty grać, hulać, niż nad swoim dobrem pracować; tyle też i ma!

— Rzeczywiście, — odezwał się Jerzy — ten sąsiedni ogród w porównaniu z pańskim, wygląda jak żebrak przy bogaczu.

— Tak to bywa i z ludźmi, — odparł pan Wilde potrząsając głową — wszyscy mają w sobie duszę, tę iskrę boskości, ale o nią dbać trzeba, by nie zginęła wśród chwastów błędu.

— A tobie — dodał po chwili, zwracając się do Jerzego — podobałoby się ogrodnictwo?

— Nigdy się nim nie zajmowałem, więc trudno

mi odpowiedzieć na to pytanie, — rzekł Jerzy — ale jeśli zechce mnie pan przyjąć jako ucznia...

— O! dziadek z pewnością zapędzi cię do roboty — przerwał Pawełek.

— Szczerze panu będę za to wdzięczny — odezwał się doktor — im więcej człowiek umie, tym lepiej dla niego.

— Ja mam już ziemię z różnymi leczniczymi roślinami — pochwalił się Jerzy.

— Jesteśmy więc kolegami, — uśmiechnął się pan Wilde, bo ja także zbieram zioła.

Teraz dwaj starsi panowie rozmawiać zaczęli o medycynie, a Pawełek zapytał matki, czy może przejść się z Jerzym po mieście.

— Ależ i owszem! pokaż mu nasze Sawern. Niewielkie ono, ale miłe.

Istotnie miasteczko było niezmiernie wesołe. Czyste domki tonęły w zieleni, zapach kwiatów przesycił powietrze, a porządek taki wszędzie, że nie dojrzałeś ani kałuży, ani śmiecia, ani odrapanych brudnych ścian domostw. Takimi są wogóle wszystkie małe miasta we Francji.

Rynek z kościołem i ratuszem otoczony był domami piętrowymi, a dwa rzędy kulistych akacyi tworzyły wkoło niego aleję, zastępującą zwykle w miastach chodniki.

— W tym domu jest biuro, w którym mama pracuje — rzekł Pawełek. — A tu jest apteka, tu znów mieszka nasz rejent, poznasz go, bo często u nas bywa.

Pawełek kłaniał się prawie wszystkim spotykanym przechodniom; niejednen zatrzymał go zapytaniem o zdrowie dziadka, matki, lub też zamawiał sobie pewną ilość owoców albo jarzyn.

Na obiad chłopcy wrócili do domu.

Jeszcze wszyscy siedzieli przy stole, gdy ktoś zapukał do drzwi.

— Oho! schodzą się moi klienci — rzekł pan Wilde. — Proszę wejść! — dodał głośniej.

Wsunął się jakiś wyrostek, ale widząc obce twarze, chciał się cofnąć.

— Nie uciekaj, mały — odezwał się pan Wilde do przybyłego — idź na drugą stronę domu i poczekaj chwilę, zaraz tam przyjdę.

Chłopiec usłuchał.

— O tej porze — rzekł pan Wilde, zwracając się do doktora — przychodzą do mnie zwykle sąsiedzi z Sawern na narady ogrodnicze, znoszą zamówione przeze mnie zioła lecznicze, a nieraz żądają jakiego domowego leku.

— Widzę, panie Wilde, że odbierasz pan chorych tutejszym lekarzom — zaśmiał się pan Gerber.

— Bynajmniej, — odparł gospodarz domu — ja lecę tylko te drobne dolegliwości, z którymi ludzie do doktorów nie chodzą. Czy nie weźmie mi pan za złe, jeśli pierwszy wstanę od stołu?

— Broń Boże! — odparł doktor. — Ja także nie lubię, by na mnie czekali biedni ludzie, bo czas ich jest drogi.

Pani Wilde zapytała doktora, czy nie zechciałby zwiedzić góry, okalające miasto.

— Z największą chęcią — odparł pan Gerber.

Postanowiono więc nazajutrz zaraz po śniadaniu wyruszyć z miasta. Pani Wilde przygotowała odpowiednie zapasy żywności, bo dopiero wieczorem miano wrócić do domu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Szczęść mi, Panie Boże!

I znowu pusto, smutno na mej niwie,
Chłodny wiatr świszcze po rozległym borze,
Zebrałem z pola me zboże szczęśliwie
I znowu nucę: Szczęść mi, Panie Boże!

Ufny w Twe cuda, rzucam ziarno w rolę,
Pracę jesienną zaczynam w pokorze,
Zdaję się na Twą wszechpotężną wolę
I cicho śpiewam: Szczęść mi, Panie Boże!

Skowronek, zwiastun mej pracy porannej,
Odleciał w świata gdzieś obce przestworze,
Ja w polu pracy oddany starannej,
Wołam do Ciebie: Szczęść mi, Panie Boże!

Gdy zwiędłe liście opadną na ziemię
I mroźny wicher zamknie rzeki, morze,
Ja będę Twoje błogosławił imię
I będę prosił: Szczęść mi, Panie Boże!

Gdy śnieżna zamieć pobiele świat cały,
Liczne bydełko napoję w oborze,
Do cichej pracy zasiędnę wesoly
I wzywać będę: Szczęść mi, Panie Boże!



Kłamstwo i prawda.

Słynny kaznodzieja zakonu Augustynów, O. Abraham a Sankta Klara tak określił prawdę i kłamstwo:

Kłamstwo jest dzieckiem wytwornych rodziców, ponieważ ojcem kłamstwa jest księżę ciemności. Dla tego kłamstwo zaraz po urodzeniu się go ludzie przyjmują i hodują i pieczą i znajduje ono szczęście w świecie. — Prawda natomiast jest dzieckiem znalezionem. Kto ją znajdzie, ten musi strzedz się powiedzieć, iż ją znalazł i przyjął ją u siebie.

Kłamstwo ubiera się strojnie, nosi aksamity, jedwabie i złote ozdoby. — Prawda chodzi skromnie i swobodnie, bez płaszczków, nie ma na niej fałszywego włosa, gryzie własnymi zębami i nie znosi ozdób żadnych.

Kłamstwo zapraszają często możni tego świata w gościnę, prawdzie drzwi się pokazuje. — Kłamstwo jest jak pył, wnika przez dziurki od klucza i szpary okien i przeciw niemu nie pomogą zamki i rygle, prawda rzadko gdzie przenika. — Kłamstwo jest jak wąż dwujęzyczny, pełza po ziemi i zrzuca skórę, prawda ma język obosieczny i nie pozbywa się nigdy własnej skóry. — Kłamstwo chce rządzić, prawda jest skromna. — Jeśli kłamstwo chce ci wyrządzić coś dobrego, to lechce twoją miłość własną, ale gdy prawda chce ci wyświadczyć dobrodziejstwo, wtenczas rani cię.



Słówko do mężów, którzy mają złe żony.

Jakkolwiek szyję dać mogę, że wśród naszych miłych czytelniczek nie ma ani jednej, któraby zasługiwała na miano złej żony, to jednak jedynie dla pożytku i nauki tych mężów, którym się wydaje, że jęczą w ciężkiem jarzmie małżeńskim, przyda się słów parę.

Najniebezpieczniejszem narzędziem obronnem lub zaczepnem kobiety jest język. Możliwość przyjąć, że główną część wszystkich utrapień w małżeństwie trzeba przypisać zawsze wojowniczym, wiecznie ruchliwemu językowi niewiasty. Przytem to, co wychodzi z jej ust, ma w sobie zwykle coś jednostajnego i powtarzające się bezustannie zdania stają się tylko uprzykrzonemi, ale nie skutecznymi. Mąż ostatecznie przyzwyczaja się do tego, jak do turkotu młyna, do stuku młotów w kuźni, albo do hałasu na ulicy.

Ale, kochany mężu, jeżeli istotnie musisz znosić taką ulewę słów, to zważ także, że życie żony jest zupełnie inaczej urządzone, niż twoje. Ma ona utrudnie z dziećmi, ugniewanie z służbą i domownikami, przytem może nieraz doznaje jakichś dolegliwości ciała, a tu dom pełen roboty.

A kiedy ty wracasz do domu, to stół już musi być nakryty i biedna żona, która całe przedpołudnie gotowała, szorowała, prała i kto wie, co jeszcze przechodzić musiała, ma z najswobodniejszą miną wygładzić czoło swego pana i władzcy, który nieraz nie znajduje uprzejmego słowa powitania dla swej udrczonej żony. Potem może pada jakaś uwaga o nie dość smacznie przyrządzonej potrawie, zachodzi jakaś drobna różnica zdań i domowa utarczka na słowa rozpoczyna się na dobre. Przytem jedna strona słyszy zawsze tylko to, co powiedziała druga, a własne słowa pozostają dla każdej strony niezbadaną tajemnicą. Każda strona uważa siebie za zaczepioną i za niewinną wszczęcia sporu. — Kochany małżonku, sądzisz, że mam ci pomódz i trzymać twoją stronę, czynię to także, ale musisz posłuchać mojej rady! Pomyśl, ile to nieraz długo tłumionego żalu nagromadziło twoje postępowanie w takim sercu kobiecem! Pozwól mu przedewszystkiem usunąć się stamtąd, a gdy znikną chmury, wtenczas ustanie także ulewa!

Wysłuchaj tylko raz takiego kazania i postanów sobie, że pozostaniesz bezstronnym, a jeśli usłyszysz jakąś wymówkę zasłużoną, wtenczas w milczeniu popraw się z błędu, nie obawiając się wcale zarzutu, jakobyś był pod pantoflem swej połowicy. Kiedy nad twoją głową zahuczy burza domowa, wtenczas uzbrój się w cierpliwość, a przekonasz się, że nic to dziwnego, jeżeli ci tak wiele naraz mówi żona, która po większej części mało cię widuje, bo o ile możliwości wymykasz się wieczorem do zwykłego lokalu, a twoja biedna żona zostaje w domu, rozmyślając nad przyjemnościami stanu małżeńskiego.

W prawdziwie chrześcijańskiej rodzinie jednak nie ma ani złych mężów, ani złych żon, usta obojga inną mają pracę, która przynosi sercu cierpliwość i pokój, a nią jest modlitwa. Kto pogrążony w modlitwie, ten nakłada językowi hamulec, usta bowiem, które głoszą chwałę Pana i składają mu dziękczynienie, muszą przecież być wolne od słów twardej i szorstkich.

Mężom polecam przykład świętego opiekuna i żywiciela naszego Zbawiciela, którego czci poświęconym jest jeden miesiąc — marzec. Jego niech naśladować w cnocie i pobożności, a ich przykład rzuci jakby odbłask na żonę i podniesie ją do chrześcijańskiej doskonałości. Nad takim małżeństwem zawiśnie błogosławieństwo Boże.

Przyjaciel dobrych małżonków.

Sąsiedzi.

Obok domu rodzinnego najbliższem otoczeniem są sąsiedzi.

Poza progiem domu rodzinnego spotyka dziecko ko tych najpierwszych ludzi, z którymi życie je zbliża.

A że u sąsiadów są dzieci, więc zaczynają się wspólne zabawy, figle, dokuczania, skargi i — najczęściej potem idą swary i gniewy.

Zdarzy się czasem, iż o drobnostkę małą rozpocznie się kłótnia, za nią pójdzie gniew lub nawet bijatyka, potem do sądu o obrazę honoru, potem po wyroku jeszcze gorsza zawiść i zemsta, aż wreszcie żyją sąsiedzi na stopie prawie wojennej.

Jeden drugiemu jest w gardle kością, w chlebie ością, pniem na drodze, cierniem w nodze, solą w oku i kolką w boku — jak mówi nasze przysłowie.

Dzieci, wychowujące się w takim domu, słyszą od lat najmłodszych zawsze zakazy i przestrogi: do sąsiada się nie odzywaj! — Do dzieci sąsiada się nie zbliżaj! — Sąsiadowi nic dobrze nie zrób. — Można nawet słyszeć: sąsiadowi na łąkę puść jałówkę, niech mu trochę dokuczy.

Tym sposobem dziecko uczy się żyć w zawziętej nienawiści i prześladowaniu drugich, — a czy to dobrze i czy po chrześcijańsku?

Przekonajcie się, ile tysięcy leży po sądach tych papierów, w których są podawane skargi o byle jaką drobnostkę, o byle marne słowo. Kuba przeciw Maćkowi, Maciek przeciw Kubie, Jagusia przeciw Maryśce, Maryśka przeciw Jagusi i tak w kółko i tak bez końca. Sędziowie zasiadają na sąd, pisarze zapisują, a za to wszystko trzeba płacić. — Matki, pilnujcie, aby dzieci wasze były u-przejme dla sąsiadów, a wy same życie z nimi w zgodzie i nie troszczcie się ciekawie o to, co się u nich dzieje, dbając jedynie o to, aby w waszym domu wszystko było tak, jak być powinno. Niech każdy zamiata śmieci przed własnymi drzwiami.

Praktyczne rady.

Czarne paznogie.

Zdrowotność zrobiła wielkie postępy. Niezawodnie! Mamy o niej dokładniejsze pojęcia. Pamiętamy pilniej o jej nakazach. Wskazówki higieny stają się coraz bardziej potrzebą i nałogiem życia naszego. Znać to w kuchni i w sypialni. Wszystko czystsze — od jedzenia aż do powietrza.

A jednak! Jest jedna dziedzina, w której nie postąpiliśmy niemal wcale — brud za paznogiemi! Siedziba najzawziętszych wrogów naszego zdrowia i życia.

Kucharze i kucharki nasze noszą czyste fartuchy i koszule, kładą białe czepce na włosy, ale zobaczcie ich paznogie!

Gromadzą się za nimi wszelkie trucizny, jaja pasorzytów przeróżnych, Bóg wie, ile zgubnych, wstrętnych mikrobow.

Gdy badacze wyliczać zaczną rodzaje bakterii zgubnych, chorobotwórczych, hodowanych samochłący za paznogciami — mdło się robi. Najzu-chwalszy lekkomyślnik musi zdrzeć ze strachu. Bez liku ich jest: stafolokoki, strepsokoki, bakterye żółte, sarciny białe, jajka okseuresów, jajka solite-

rów itd. A wszystko potęgi, groźniejsze nieraz od cholery i tyfusu.

Mówi się w powieściach z zachwytem o pięknych, wypieszczonych rączkach margrabiń i księżniczek — dobrze! Ale ważniejsze dla zdrowia i szczęścia naszego mają znaczenie ręce kucharza.

Ileż to razy widzimy bolesną rozpacz matki po stracie dziecka. Przeklina lekarzy, bluźni Bogu, wyrzeka, iż nie ma sprawiedliwości na świecie, pyta w rozpacz Niebios, co zawiniło niewiniątko, że je ukarano śmiercią, na co komu było potrzebne wydarcie jej pociechy itd.

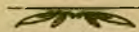
A to ona sama winna, ona jedna — nie czyściła dziecku paznogci. Sama hodowała chorobę, bo zostawiła wroga, którego tak łatwo było usunąć i życie dziecka ocalić.

Więc... czyścimy paznogie. Nietylko czyścimy, pracujemy, aby wszyscy koło nas czynili to.



Rozmaitości.

* **Sarasate jako mówca.** O zmarłym przed kilku laty słynnym skrzypku Pablo Sarasate zamieszcza jedno angielskie pismo wesołą anegdotę. Artysta został raz zaproszony w Londynie przez jednego lorda na obiad, podczas którego wygłoszono kilka mów na cześć gościa. Sarasate zmuszony był wobec tego podziękować za wyrazy uznania i zdecydował się na wygłoszenie mowy. Znakomity skrzypek był jednak lichym mówcą. Powstał z miejsca i zaczął wśród ogólnego zaciekawienia mówić powoli: „Panie i panowie! Liszt umarł — Paganini nie żyje“. Po tym wstępie nastąpiła długa pauza. Sarasate nie wiedział, co ma dalej mówić, namyślał się długo, wreszcie z rozpaczą zakończył: „A ja się dzisiaj czuję niezdrowym“.



Fraszki.

W sądzie.

Adwokat, opryskliwie do świadka strony przeciwnej: Byliście już we więzieniu?

Świadek: A juści!

Adwokat: I takimi świadkami nie wstydzi posługiwać się partya przeciwna?

Przewodniczący, przerywając: Za co posłano wac do więzienia?

Świadek: Za malarza. Wybieliłem celę w której potem siedział jakiś adwokat za oszukaństwo.

Ona: Myślałam, że wychodzę za najlepszego człowieka w świecie, a tymczasem widzę, że się omyliłam.

On: Myślałem, że biorę sobie najlepszą kobietkę w świecie — i nie omyliłem się.

Ona: Przebac mi mój drogi, ja nie zawsze mówię to co myślę.

On (do siebie): I ja także nie.

— Przyjaźń jest zaiste świętem uczuciem! Wierz mi, od czasu jak cię poznałem, mam dziwną dla ciebie miłość; serce mi mówi, że będę miał w tobie wiernego druha, który w każdej potrzebie...

— Przestań! jak mi Bóg miły, nie mam grosza przy duszy.